

Prof. S. Gomułka

Część III – dyskusja panelowa

II głos w dyskusji

Mam od razu problem, bo myślałem, że będziemy komentować referaty. Tymczasem oprócz pytań, które się pojawiły w tych referatach mamy szereg interesujących pytań przewodniczącego panelu. Spróbuję w moich odpowiedziach połączyć te dwie grupy pytań.

Kontynuacja wypowiedzi prof. J. Czekaja

Pytania Profesora Czekaja nawiązują do referatów, ale są zarazem znacznym rozszerzeniem problematyki podejmowanej w tych referatach. Więc na początek spróbuję odpowiedzieć na pytania dotyczące stopnia radykalizmu początkowych reform.

Elementy silnie liberalne w programie, jaki przyjęliśmy, wynikały głównie ze stanu w jakim gospodarka Polski była w 1989r. Przypomnę, że np. udział subsydiów dla gospodarstw domowych i przedsiębiorstw w roku 1989 wynosił ok. 20% PKB. Dla gospodarstw ok. 15% PKB, dla przedsiębiorstw około 5% PKB. Chcieliśmy ten sumaryczny udział w sposób radykalny zmniejszyć i zmniejszyliśmy gdzieś do ok. 5 % PKB w następnym roku, z zamiarem zmniejszenia do około 2% PKB w latach późniejszych. To było posunięcie rzeczywiście radykalne. Chcieliśmy generalnie znacznie i szybko poprawić system cen, bo przedtem przecież mieliśmy gospodarkę, w której ceny odgrywały drugorzędną rolę w alokacji środków. My natomiast wyszliśmy z założenia, że skoro przechodzimy na gospodarkę rynkową, to podstawowa rola alokacyjna cen w takiej gospodarce wymaga szybkiego i drastycznego podniesienia jakości tych cen. Drastycznego dlatego, bo ceny w Polsce były niezwykle zniekształcone, m.in. poprzez subsydia, ale także poprzez podatki. Dla przykładu było kilkaset mocno różnych stawek podatku obrotowego, więc dla każdego niemal znaczącego dobra był oddzielny podatek. Trzeba było działać w kierunku eliminacji

tego zróżnicowania. Także drastyczne zmniejszenie ceł oraz wprowadzenie jednolitego kursu złotego miało na celu powiązanie cen krajowych z zagranicznymi. Urealnienie cen musiało dotyczyć także ceny kredytu, czyli stopy procentowej. Silne podniesienie stóp procentowych w roku 1990 było konieczne. W roku 1989, od sierpnia do grudnia, inflacja była bowiem bardzo wysoka, w granicach 15-50% miesięcznie, a stopy procentowe bardzo niskie. Trzeba było podnieść je z poziomu około 1-2% miesięcznie do ok. 35-40% miesięcznie w styczniu 1990, ponad 20% miesięcznie w lutym 1990. Także jeżeli chodzi o politykę fiskalną, to mieliśmy duży deficyt sektora finansów publicznych w roku 1989, gdzieś ok. 8% PKB w skali całego roku. Ten deficyt w IV-tym kwartale tego roku został silnie zmniejszony, a w skali roku 1990 mieliśmy nadwyżkę ok. 3% PKB, więc zmiana z roku na rok wyniosła ok. 11% PKB. Dzisiaj tego typu zmiana jest prawie nie do pomyslenia. Dopiero w roku 1993. była kolejna zmiana podobnego rzędu wielkości. To były dwie wielkie takie zmiany w polityce fiskalnej w całym okresie transformacji.

Więc w sumie Plan Balcerowicza to były przede wszystkim takie silne działania stabilizacyjne i liberalizacyjne. Ale nawet te silne działania można uznać za umiarkowanie silne, bo początkowo chcieliśmy zmniejszyć inflację do poniżej 1% miesięcznie pod koniec roku 1990, a ten cel został osiągnięty dopiero po 10 latach. Drugi bardzo ważny cel, żeby utrzymać zrównoważony budżet także po roku 1990, nie udało się zrealizować. W roku 1991 a szczególnie 1992, mieliśmy znów bardzo wysokie deficyty. W dodatku te deficyty były z konieczności finansowane w dużym stopniu kredytami NBP, czyli emisją inflacyjnego pieniądza.

Ponieważ w dzisiejszych referatach dużo się mówiło o roli państwa, to może warto mieć taką ogólną ocenę, jak ona się zmieniała. W referacie prof. Jerzego Osiatyńskiego mówi się o czterech miarach ważnych w określeniu roli państwa. Jedną to udział zatrudnienia w sektorze publicznym w ogólnym zatrudnieniu. Drugą to udział wydatków publicznych w PKB. Trzecią to procent majątku produkcyjnego kontrolowanego przez skarby państwa. Wreszcie czwartą to procent cen kontrolowanych przez państwo.

Gdybyśmy spojrzeli na zmiany w ostatnim 20-leciu z punktu widzenia tych czterech miar, to mamy następującą sytuację. Udział zatrudnienia w sektorze publicznym zmalał z ok. 75% w 1989 r. do ok. 25% teraz. I przy tym poziomie 25% udział w Polsce należy ciągle do jednego z najwyższych w Europie. Jeśli chodzi o procent wydatków publicznych w PKB, to zmniejszyliśmy go z ok. 60% w 1989 r. i wcześniej do ok. 45% w latach 1990-2010. Taki poziom to znów jest, tak jak pisze o tym prof. Osiatyński, sporo więcej niż w krajach

Europy Zachodniej jakieś 30-40 lat temu, kiedy kraje te były na podobnym do Polski poziomie rozwoju. Jeżeli chodzi o majątek poza rolnictwem, to skarb państwa kontrolował jakieś 95% w 1989 r., teraz wydaje mi się, na podstawie różnych źródeł, że to jest ok. 25%, więc ciągle dużo więcej niż w Europie Zachodniej, USA czy Japonii.. W Europie Zachodniej analogiczny udział wynosi 5-10%, więc pod tym względem możemy być porównywani z krajami afrykańskimi czy latynoamerykańskimi. W tej dziedzinie mamy zatem postęp ewidentnie niedostateczny. Jedynie w obszarze cen miała miejsce radykalna zmiana. Od kontroli początkowej w granicach 80- 90% na początku 1989 przeszliśmy dość szybko do poziomu około 5-10%. Jeżeli potraktować te wszystkie wskaźniki tak samo i dodać te liczby a następnie podzielić przez 4, to mamy zmianę z ok. 80% kontroli państwa nad gospodarką w r 1989 r. i wcześniej do ok. 25% teraz. A w krajach Europy Zachodniej analogiczny wskaźnik jest gdzieś w okolicy 15%.

Jak patrzę na definicję tzw. opcji socjaldemokratycznej profesora Kowalika - definicji podanej na wstępie jego artykułu jako gospodarki mieszanej, rynkowo-państwowej, z polityką społeczną nastawioną na łagodzenie nierówności dochodowych, to polska gospodarka w ciągu ostatnich 20 lat spełniała w dużym stopniu wymagania tej definicji. Bo zakres redystrybucji dochodu narodowego był i jest ciągle relatywnie wysoki, a udział sektora państwowego w gospodarce jest ciągle dużo wyższy, niż w Europie Zachodniej. Z tego punktu widzenia zakres zmian strukturalnych nie był radykalny. Chociaż Polska zrobiła krok w ciągu tego 20-lecia dostatecznie duży aby mówić o zmianie fundamentalnej, ustrojowej, to transformacja jeszcze nie została zakończona. Ta transformacji była szybsza niż w wielu krajach, w szczególności w krajach byłego Związku Radzieckiego, ale tego typu sukces nie jest niczym nadzwyczajnym.

Największy sukces polskiej transformacji widziałbym w bardzo szybkim pojawieniu się nowego sektora prywatnego. W Polsce prywatyzacja przedsiębiorstw państwowych była powolna. Nie było radykalnej prywatyzacji przedsiębiorstw, tak radykalnej jak w krajach byłego Związku Radzieckiego czy w Czechosłowacji. Pomimo tego prywatyzacja polskiej gospodarki była stosunkowo szybka. Było tak częściowo dlatego, że malał szybko udział sektora państwowego. Ale działo się tak przez zmniejszanie produkcji i zatrudnienia w istniejących przedsiębiorstwach, nie przez ich prywatyzację. Ten udział malał przede wszystkim z powodu bardzo dynamicznego rozwoju nowego sektora prywatnego, rozwoju na skalę taką, jakiej nie widzieliśmy w żadnym innym kraju Europy Centralnej, nie mówiąc o

krajach byłego Związku Radzieckiego. To pojawienie się już w latach 1990-1993 dużego nowego sektora prywatnego było czymś niezwykłym, czymś co mnie zaskoczyło. Zapewne było wiele przyczyn tego zjawiska. Przypuszczam, że było ono powiązane w dużym stopniu z silnymi działaniami liberalizującymi prawo w latach 1988-1990 oraz z otwarciem gospodarki na świat poprzez handel zagraniczny od r 1990. Ale też z powrotami Polaków z Niemiec i innych krajów, którzy pracowali tam w latach 80., uwierzyli w nieodwracalność przemian i postanowili inwestować zagraniczne oszczędności w swojej firmie. Ten sukces w dziedzinie nowego sektora prywatnego był w dużym stopniu odpowiedzialny za relatywnie dość szybki wzrost gospodarczy Polski, szybszy lub nawet dużo szybszy niż innych krajów regionu w okresie po systemowej transformacji .

Jedno z pytań przewodniczącego panelu dotyczyło również perspektyw rozwojowych kraju. Przy tej okazji chciałbym polemizować z tezą zawartą w referacie profesora Osiatyńskiego, o braku silnego związku między wzrostem gospodarczym a polityką fiskalną. W jego ocenie polityka fiskalna powinna być powiązana przede wszystkim ze stopniem wykorzystania aparatu wytwórczego. Fundamentalnie nie zgadzam się z takim podejściem, które w kontekście perspektyw rozwojowych kraju akcentuje działania krótkoterminowe, stabilizacyjne. Jak mówimy o strategii gospodarczej na długą metę, to mówimy o czymś innym niż wpływ deficytu budżetowego na bieżący poziom aktywności. Ponadto sam duży deficyt , w połączeniu z dużym długiem publicznym, może być czynnikiem destabilizującym. W analizie długofalowej mówimy o takich zmiennych jak naturalna stopa bezrobocia, średnia stopa oszczędności, średnia stopa inwestycji, tempo wzrostu gospodarczego wzdłuż trendu . Nie mówimy o zmianach w poziomie wykorzystania zdolności wytwórczych. Myślimy w takiej analizie w kategoriach teorii wzrostu w odniesieniu do krajów doganiających, a nie o fluktuacjach wokół trendu. I tam udział inwestycji w dochodzie narodowym jest sprawą kluczową. Brutalnym przykładem są Chiny, gdzie udział inwestycji w PKB wzrósł w ostatnich 30 latach z ok. 25% do blisko 50%. Inwestycje w Chinach, a przedtem w Japonii i szeregu innych krajach Azji Południowo-wschodniej, były i są finansowane głównie krajowymi oszczędnościami. Aby to było możliwe wydatki publiczne były i są niewielkie (ok. 25% PKB). W Chinach dług publiczny w relacji do PKB jest też niski. Ponadto nierówności dochodowe wzrosły tam silnie w ostatnich kilkunastu latach, do poziomu wyższego niż w Polsce. Ludność Chin to tyle co dwie Europy. Model chiński trzeba więc traktować bardzo poważnie. Dużo poważniej niż Finlandię, Szwecję, czy Irlandię . Zresztą również porównania z tymi krajami nie są specjalnie korzystne dla Polski.

Zatem jeżeli chcemy rozwijać się szybciej niż w ostatnich 20-stu latach, to musimy odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób podwyższyć stopę inwestycji w Polsce z poziomu ok. 20% PKB do np. 30% PKB. Mniej więcej 5 pkt proc. PKB inwestycji jest potrzebnych, żeby tempo wzrostu wzrosło o 1 pkt proc. Takie podwyższenie jest możliwe. Osiągnięcie dużo niższych wydatków publicznych w takiej sytuacji jak Polska, jest istotnie bardzo trudne, głównie z uwagi na ogromną liczbę emerytów i rencistów oraz duże transfery dla rolników. Stopę aktywności zawodowej mamy o około 10 pkt niższą niż w UE, a to oznacza jakieś 2 mln mniej ludzi na rynku pracy. W rolnictwie rezerwy też wynoszą ok., 10 pkt proc. siły roboczej poza rolnictwem. Mamy zatem dużą niewykorzystaną rezerwę siły roboczej oraz niedostateczne inwestycje. Gdybyśmy potrafili zbudować program gospodarczy, który uaktywni i jedno i drugie, to możemy rozwijać się szybciej. Gdybyśmy jeszcze potrafili przyciągnąć znacznie większe inwestycje zagraniczne, to możemy mieć także „cud irlandzki”.

Ale dotychczasowe rządy nie potrafiły tego zrobić. Ani rządy bardziej liberalne, jak Mazowieckiego, Bieleckiego czy Suchockiej, ani tym bardziej mniej liberalne, jak rząd SLD-PSL czy PiS-Samoobrona-LPR. Także obecny rząd też nie proponuje pro wzrostowej strategii. Być może jesteśmy skazani na poruszanie się po dotychczasowej ścieżce wzrostu, z tempem w granicach 4-5% rocznie, około dwa razy wyższego niż w Europie Zachodniej i około połowy tempa Chin. Doganianie krajów starej UE by miało dalej miejsce, w tempie umiarkowanym i przy wysokim stopniu redystrybucji oraz stosunkowo dużym opodatkowaniu. Wejście do strefy euro trochę by nam pomogło z punktu widzenia dostępu do kapitału, co mogłoby podwyższyć nieco stopę inwestycji. W związku z tym, im szybciej tam się znajdziemy tym lepiej, ale w tym celu potrzebne są dość silne działania w obszarze finansów publicznych i rynku pracy. Tymczasem wydaje mi się, że nie ma w tej chwili przyzwolenia społecznego na znaczącą reformę finansów publicznych czy liberalizację rynku pracy, po to, żeby uruchomić te duże rezerwy, które mamy.

Odpowiedź na pytania mgr D. Firszta z UEK (VIII głos w dyskusji), czy prof. Gomułce bliższe są poglądy dotyczące aktywnej, czy pasywnej roli państwa w rozwoju nauki oraz czy to nie jest tak, że bez poważnych zmian, np. w strukturze wydatków publicznych, również w sferze wydatków na naukę, potencjał doganiania i potencjał wzrostu może być wygaszony.

Przy analizowaniu czynników wzrostu gospodarczego na dłuższą metę podkreślamy przede wszystkim zmiany w technologii i w kapitale ludzkim, czyli zmiany jakościowe, które decydują o wzroście wydajności pracy. To jest trochę inaczej niż w przyszłości, kiedy się zwracało uwagę przede wszystkim na akumulację kapitału i wzrost liczby zatrudnionych. c Zmiany jakościowe są generowane przez sektor edukacyjny oraz transfer technologii z zewnątrz. Przykład innych krajów doganiających, np. Japonii w okresie powojennym pokazuje, że w początkowym etapie tego doganiania własny sektor BiR pełnił tę rolę pomocnika w tym transferze. W Japonii ilość tzw *internationally recognized licences* w latach 50. i 60. była niewielka, ale zatrudnienie w sektorze BiR (badania i rozwój) było duże. Nie chodzi o to, żeby na tym etapie wytwarzać w Polsce coś naprawdę nowego w dużych ilościach, mieć znaczący wkład do światowego strumienia nowych ważnych patentów. Zwróćmy uwagę, że światowe nakłady na BiR to jest teraz ok. tysiąc miliardów dolarów rocznie . Wydatki tego typu w Polsce, to ok. 3 mld dolarów. Zatem nawet jeżeli zwiększymy te wydatki dwukrotnie czy trzykrotnie, to nadal będzie to mały ułamek światowego wysiłku. Czyli taki duży wzrost wydatków nie zmieni specjalnie naszego wkładu do światowej produkcji innowacji. Natomiast zwiększenie zatrudnienia na szczeblu przedsiębiorstw w komórkach BiR z myślą o tym, żeby zwiększyć absorpcję technologii światowej może znacząco przyspieszyć postęp technologiczny . Z tym, że w krajach doganiających, takich jak Chiny i Polska teraz, kiedyś Japonia, to podstawowym kanałem absorpcji są inwestycje w środki trwałe. Czyli inwestycje są warunkiem koniecznym, choć nie dostatecznym. Są konieczne, bo poprzez import maszyn i urządzeń zagranicznych otrzymujemy dostęp do nowoczesnej technologii. Ten podstawowy, inwestycyjny kanał innowacyjny jest wszak bardzo kosztowny, dużo bardziej niż BiR.

Pan zapytał też o coś, co jest bardzo ważne. Mianowicie, jak długo będziemy mogli doganiać czołówkę w oparciu o transfer z zewnątrz, czyli jakie są szanse kompletnej eliminacji luki technologicznej. Prace empiryczne wskazują, że kompletna eliminacja luki technologicznej jest mało prawdopodobna. Stosunkowo łatwe zmniejszanie luki rozwojowej, mierzonej różnicą w poziomie PKB na roboczogodzinę, ma miejsce do osiągnięcia około 60-70% poziomu PKB na roboczogodzinę osiąganego w najbardziej rozwiniętych krajach. Jak już dojdziemy do tego poziomu, to potrzebne jest jednak znaczne zwiększenie własnej działalności innowacyjnej. Coś takiego miało miejsce w najbardziej rozwiniętych krajach Europy Zachodniej i Japonii. Chiny są dopiero na poziomie około 25% poziomu

amerykańskiego, więc jak dojdą do około 60%, to zapewne dojdzie tam do zasadniczej zmiany polityki innowacyjnej. W Polsce też powinna nastąpić taka zmiana w najbliższych 20-30 latach. Na razie jesteśmy na poziomie około 40% krajów *Technology Frontier Area* (stara UE, USA, Japonia), więc do 60% nam jeszcze daleko. Zatem rozwój w Polsce przez najbliższe 20 lat będzie prawdopodobnie nadal opierał się głównie o transfer technologii. Ale pod koniec tego okresu powinniśmy już być przygotowani na większy własny wkład do światowego wysiłku innowacyjnego.